

Oblicze w tłumie

Są filmy, które ukazują wydarzenia historyczne z perspektywy postaci fikcyjnej, lecz wiarygodnej. Ten zabieg nie ma zastępować prawdziwej historii, ale pozwala spojrzeć na nią z ludzkiego punktu widzenia. W podobny sposób wcielamy się w jerozolimskiego kupca w dniu, gdy Jezus wchodzi do Świętego Miasta, by rozpocząć swoją mękę.

27-03-2026

Są filmy, które przedstawiają wydarzenia historyczne z perspektywy fikcyjnej, ale prawdopodobnej postaci. Jest to zabieg, który nie ma na celu zastąpienia prawdziwej historii, ale przedstawienie ludzkiego punktu widzenia, z którego można obserwować rozgrywające się wydarzenia. W podobny sposób wcielamy się w rolę kupca z Jerozolimy w dniu, w którym Jezus wkroczył do Świętego Miasta, aby przejść swoją mękę.

Jerozolima staje się coraz bardziej ożywiona: setki Żydów stopniowo zalewają miasto, aby świętować Paschę. Handlarze wiedzą, że to idealny moment, aby wystawić swoje towary, ponieważ na ulicach panuje duży ruch. Doświadczony kupiec, który podróżował już po całym regionie Azji, Egipcie i Mezopotamii, przybywa bardzo wcześnie, aby zdobyć dobre miejsce na

wystawienie swoich produktów – tkanin, przypraw i sprzętów do domu – i ustawia się na jednej z głównych ulic Świętego Miasta, w pobliżu jednej z najbardziej ruchliwych bram. Jest to doskonała lokalizacja i ma nadzieję, że podobnie jak w poprzednich latach sprzeda wiele towarów.

Jednak tym razem dzieje się coś innego. Kiedy słońce wschodzi i oświetla dachy domów oraz mury świątyni, na ulicach zaczyna się niezwykle poruszenie. Tym razem nie są to ludzie, którzy przygotowują się do paschalnej wieczerzy lub udają się do świątyni, aby oczyścić się przed świętem, ale biegną w kierunku bram miasta od strony Góry Oliwnej. Mówi się, że ktoś ma tam wejść, ale kupiec, który nie zna języka aramejskiego, nie rozumie dokładnie, kto to jest.

Niespodziewany gość

Tłum oszalał. Niektórzy wyrywają gałęzie z pobliskich drzew, inni zdejmują płaszcze i rozkładają je obok tych, które już leżą na ziemi. Kupiec przypuszcza, że przejedzie tędy ktoś bardzo ważny: prawdopodobnie rzymski namiestnik lub wódz, dosiadający wielkiego konia i otoczony licznym, bogatym orszakiem. Kto wie, czy nie będzie to sam Cezar, który przybył, aby poznać serce Judei?

Postanawia więc zapytać kogoś i udaje mu się zatrzymać chłopca pośród zamieszania: „Kto tędy przechodzi?”. „To Jezus z Nazaretu, Król Żydowski!” – odpowiada entuzjastycznie. Zanim zdążył wyjaśnić, kim jest ten „Król Żydowski”, młodzieniec znów ruszył biegiem, znikając w tłumie.

Kupiec nie bardzo rozumie, co się dzieje, ale z ciekawości również podchodzi bliżej. Krzyki stają się

coraz głośniejsze, aż w końcu, przedzierając się przez tłum, dostrzega przed sobą zaskakującą scenę: pozornie zwyczajny mężczyzna, bez oznak szlachectwa i władzy, siedzący na skromnym osiołku. Reakcja naszego bohatera jest pełna zdziwienia. „To musi być jakiś podstęp” – myśli. „Żydzi odmawiają czczenia nawet Cezara, a sądząc po tym, co widzę, traktują tego człowieka jak króla, a nawet boga”.

Gest ludzi, którzy rozkładali swoje płaszcze na drodze przed Jezusem, wywodzi się ze starożytnej tradycji oddawania czci królom (por. 2 Krl 9,13). Natomiast lud, pełen entuzjazmu, woła: «Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie!», «pokój w niebie, chwała na wysokościach» (Łk 19,38). Są to słowa nawiązujące do psalmu 118 i orędzia aniołów w Betlejem, mieście mesjańskim (por. Łk 2,14).

Zanim przejdziemy dalej,
zatrzymajmy się na chwilę, aby
przyjrzeć się bliżej pewnemu
szczegółowi. Wiemy, że tym
nieoczekiwanym gościem jest Jezus
Chrystus i że zbliża się najważniejszy
moment w historii: prawdziwy *plot
twist*, który przewyższa każdy
scenariusz filmowy.

Wraz z triumfalnym wjazdem do
Jerozolimy Jezus rozpoczyna Wielki
Tydzień, podczas którego będziemy
mogli z bliska przeżyć Jego ostatnie
godziny i wejść w wielką tajemnicę
Jego męki, śmierci i
zmartwychwstania. Nie jest to
jednak wydarzenie odległe i należące
do przeszłości. Każdego dnia podczas
Mszy Świętej jesteśmy zaproszeni,
aby ponownie wejść w tę scenę i
zjednoczyć nasze życie z życiem
Chrystusa. Podczas celebracji
ponownie wołamy: «Błogosławiony
ten, który przychodzi w imię Pańskie,
hosanna na wysokościach». „Ten

okrzyk nadziei Izraela, ta aklamacja Jezusa podczas Jego wjazdu do Jerozolimy słusznie stała się w Kościele aklamacją Tego, który w Eucharystii przychodzi do nas w nowy sposób. Okrzykiem *Hosanna!* pozdrawiamy Tego, który przyjąwszy ciało i krew, przyniósł na ziemię chwałę Bożą. Pozdrawiamy Tego, który przyszedł, ale wciąż jest Tym, który ma przyjść. Pozdrawiamy Tego, który w Eucharystii wciąż na nowo przychodzi do nas w imię Pańskie, łącząc w ten sposób w Bożym pokoju krańce ziemi”^[1].

Pomimo doniosłości chwili i ogromnej rzeszy ludzi, którzy witają przybycie swojego Króla, Jezus przechodzi, ale nie jak celebryta kroczący po scenie podczas widowiska. Przechodzi i patrzy na twarz każdego z obecnych. Nie ma tu anonimowej masy: są imiona, historie, dusze, które są jak owce bez pasterza i w końcu go znajdują.

Chrystus ujawnia się, staje się dostępny i osiągalny dla wszystkich. „Jezus rozbudził w sercach tak wiele nadziei, zwłaszcza wśród ludzi pokornych, prostych, ubogich, zapomnianych, tych, którzy nie liczą się w oczach świata. Potrafił zrozumieć ludzką nędzę, ukazał oblicze miłosierdzia Bożego i pochylił się, aby uleczyć ciało i duszę. Taki jest Jezus. Takie jest Jego serce, uważne na nas wszystkich, widzące nasze słabości, nasze grzechy. Miłość Jezusa jest wielka. I tak właśnie wchodzi do Jerozolimy z tą miłością i patrzy na nas wszystkich”^[2].

Wśród tak wielu ludzi naturalne jest wyobrażanie sobie różnego rodzaju osób: mężczyzn i kobiet, dzieci i osób starszych, wykonujących różne zawody i prawdopodobnie wielu ubogich; niektórych, którzy już słyszeli Pana lub byli świadkami któregoś z Jego cudów, a innych, którzy być może dali się porwać

euforii chwili. Tak czy inaczej, Jezus nie wydaje się tym zaprzątać. Po prostu przyjmuje tę spontaniczną sympatię, a nawet gani faryzeuszy za próbę powstrzymania tłumu: «Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą» (Łk 19,40).

Ten gest ujawnia coś istotnego w sercu Jezusa: nie mierzy on autentyczności miłości jej natychmiastową doskonałością, ale przyjmuje nawet to, co kruche, niedojrzałe, niekompletne. „czasami jesteśmy bardziej powierzchowni i rozproszeni, czasami dajemy się ponieść entuzjazmowi, czasami jesteśmy przytłoczeni troskami życia, ale są też chwile, kiedy jesteśmy dysponowani i gościnni. Bóg jest ufny i ma nadzieję, że prędzej czy później ziarno wykiełkuje. Tak właśnie nas miłuje: nie czeka, aż staniemy się najlepszą glebą, zawsze hojnie daje nam swoje słowo. Może widząc, że On nam ufa, zrodzi się w

nas pragnienie bycia lepszą glebą. To jest nadzieja, oparta na skale hojności i miłosierdzia Boga”^[3].

W tej chwili możemy prosić Pana, aby pomógł nam użyźnić glebę naszych serc, aby Jego ziarno mogło wydać owoc: trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny lub stokrotny. Chcemy przyłączyć się do tego tłumu nie jako kolejna liczba; chcemy, aby całe nasze życie było wołaniem chwały na cześć Jezusa, naszego Króla, jak zachęca św. Augustyn: „Usuńcie swoje bramy, o książęta. Wy wszyscy, którzy szukacie panowania wśród ludzi, usuńcie wejścia, które stworzyliście z pożądania i lęku. I podnieście się, o bramy wieczne. I podnieście się, o wejścia życia wiecznego, wyrzeczenia się świata i nawrócenia do Boga. A wejdzie Król chwały. A Król, w którym możemy się chlubić bez pychy, wejdzie: Ten, który pokonawszy bramy śmierci i

otworzywszy sobie niebiosy,
wypełnił to, co powiedział: «Ufajcie,
Jam zwyciężył świat» (J 16,33)^[4].

Przed i po

Znowu wciskamy przycisk *play*.
Wśród przepychanek tłumu
sprzedawca spotyka wzrok Mistrza i
dzieje się coś dziwnego, jakby czas
się zatrzymał, a wszystko inne
zniknęło. Są tylko Jezus i on. I choć
nie znają aramejskiego ani
hebrajskiego, doskonale się
rozumieją. Bez słów mówią sobie
wszystko: spotykają się dwa serca i
nic innego nie ma znaczenia.

«Szukam, o Panie, Twojego
oblicza» (Ps 27, 8). Prawdopodobnie
sami wielokrotnie wyrażaliśmy tę
tęsknotę w ciągu naszego życia. Jeśli
możemy szukać oblicza Chrystusa, to
dlatego, że to On pierwszy podjął
inicjatywę i zawołał nas po imieniu.
Jezus szuka naszego spojrzenia, nie
narzucając się, nie próbując zwrócić

na siebie uwagi niezwykłymi czynami. Przejeżdża na osiołku, ukryty wśród wielu małych i pozornie nieistotnych rzeczy naszego dnia: każdy z nas musi Go odkryć pośród zabiegania i codziennej pracy.

Chwilę później Jezus odwraca wzrok, aby zatrzymać się na innych ludziach, którzy go wzywają, i na dzieciach, które z ramion swoich rodziców podnoszą ręce w geście radości. Ale kupiec pozostaje tam, nieruchomy, podczas gdy osiołek prowadzi swojego Króla w innym kierunku. To spojrzenie zapadło mu w pamięć, ale także w głębi duszy: zrozumiał, że od tej chwili jego życie nie może pozostać takie samo; a raczej, że nie chce, aby tak było.

W niemal spontanicznym ruchu również on zrzuca płaszcz z ramion i biegnie, aby znaleźć miejsce w orszaku. Ten człowiek nie jest już nieznajomym: jest Panem, a wszelkie

wyrazy szacunku, jakie może mu
złożyć, są niewystarczające. Kupiec
nie jest Żydem, ma jedynie mgliste
pojęcie o tym, kim jest oczekiwany
Mesjasz, i nie przejmuje się zbytnio
kwestiami politycznymi, ale
dostrzega w Nim szczególny
autorytet, który nie narzuca się siłą
ani władzą, ale miłością i prawdą,
którą uosabia. „Uznać Go za króla
oznacza zaakceptować Go jako tego,
który wskazuje nam drogę, tego,
któremu ufamy i za którym
podążamy. Oznacza to codzienne
przyjmowanie jego słowa jako
ważnego kryterium naszego życia.
Oznacza to dostrzeganie w nim
autorytetu, któremu się
podporządkowujemy.
Podporządkowujemy się mu,
ponieważ jego autorytet jest
autorytetem prawdy”^[5]—.

Euforia mija, a tłum powoli się
rozchodzi. W powietrzu unosi się
atmosfera entuzjazmu i nadziei.

Wielu szepcze między sobą, że w końcu Jerozolima zostanie wyzwolona spod rąk Rzymian, a Mesjasz przywróci dom Dawida. Dla kupca, który słyszał już niektóre historie i proroctwa Izraela, nie ma to większego znaczenia. Ten człowiek nie jest dla niego rewolucjonistą ani charyzmatycznym przywódcą; jest po prostu Jezusem, jego nowym przyjacielem. Czuje, że jego serce rozsadza radość i myli ceny swoich towarów, gdy ktoś podchodzi, aby coś kupić. Jedynym obrazem, jaki ma w głowie, jest spojrzenie i uśmiech Mistrza, który mówi do niego: «Ty pójdź za mną».

Euforia mija, a tłum powoli się rozchodzi. W powietrzu unosi się atmosfera entuzjazmu i nadziei. Wielu szepcze między sobą, że w końcu Jerozolima zostanie wyzwolona spod rąk Rzymian, a Mesjasz przywróci dom Dawida. Dla

kupca, który słyszał już niektóre historie i prorocstwa Izraela, nie ma to większego znaczenia. Ten człowiek nie jest dla niego rewolucjonistą ani charyzmatycznym przywódcą; jest po prostu Jezusem, jego nowym przyjacielem. Czuje, że jego serce rozsadza radość i myli ceny swoich towarów, gdy ktoś podchodzi, aby coś kupić. Jedynym obrazem, jaki ma w głowie, jest spojrzenie i uśmiech Mistrza, który mówi do niego: «Ty, idź za mną».

Paradoks

Kilka dni po wjeździe Jezusa do Jerozolimy miasto wraca do normalności znanej z poprzednich lat. Ulice nadal są zatłoczone, a rodziny zdobyły już baranki, które zostaną złożone w ofierze podczas Paschy, upamiętniającej koniec niewoli w Egipcie, kiedy to Bóg objawił swoją miłość narodowi

wybranemu. Kupiec osiągnął założone cele dotyczące sprzedaży i mógłby już spakować swoje rzeczy i wyruszyć w dalszą podróż. Wie jednak, że ponieważ jest piątek, może skorzystać z okazji, aby zorganizować wyprzedaż i znaleźć kogoś, kto nie przygotował się na ostatnią chwilę, i ponownie zajmuje swoje ulubione miejsce przy straganie. Kto wie, może znów spotka Jezusa przechodzącego tędy, tak jak kilka dni wcześniej. Teraz, gdy rozmawiał z wieloma osobami i lepiej wie, kim był wielki Mistrz z Nazaretu, ma nadzieję wysłuchać jego nauk i zadać pytania, które pojawiły się w jego głowie od czasu tego milczącego spotkania.

Jednak ponownie dzieje się coś nieoczekiwanego. Tłum ponownie się zbiera, ale tym razem nie z entuzjazmem, lecz z furią. Nie czekają na króla, lecz na znanego przestępcę, który przechodzi wśród

obelg, plucia i uderzeń. Wszystkie spojrzenia kierują się ku temu, który wyjdzie przez bramę miasta, aby zostać ukrzyżowanym. Kupiec, który przemierzył wiele miast pod panowaniem rzymskim, dobrze wie, o co chodzi: jest to kara zarezerwowana dla najpoważniejszych przestępstw, takich jak zabójstwo lub bunt przeciwko Imperium.

Kim jest ten nieszczęśnik, który wywołuje takie zamieszanie? Próbuje zapytać, ale nikt mu nie odpowiada. W końcu udaje mu się zatrzymać młodą kobietę ze łzami na twarzy. „Co się dzieje? Dlaczego płaczesz?”. „To niesprawiedliwość! Aresztowali Jezusa, Króla Żydów”. Po plecach kupca przebiega dreszcz. Jest przekonany, że kobieta się myli. Nie zastanawiając się dłużej, przedziera się przez tłum, aby na własne oczy zobaczyć, co się dzieje. Wtedy dostrzega oddział żołnierzy, którzy

próbują odsunąć ludzi, a pośrodku nich mężczyznę, zgiętego pod ciężarem wielkiego krzyża, który dźwiga. Kiedy skazaniec podnosi głowę, oczy kupca wypełniają się łzami: to Jezus.

Z trudem rozpoznaje oblicze Nazarejczyka, całkowicie zniekształconą na skutek tortur, jako cierpiącego sługę opisanego przez proroka Izajasza: «Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic» (Iz 53,2-3).

Powoli Jezus idzie z krzyżem, a kiedy dociera do celu, podnosi wzrok na otaczających go ludzi. „Pan Jezus widzi z prawej i lewej strony tłum, który porusza się jak trzoda bez pasterza. Mógłby zawołać każdego z osobna jego własnym imieniem,

także każdego z nas. Są tu ci, których nakarmił cudownie chlebem i rybami, są uzdrowieni, są też ci, których nauczał nad brzegiem jeziora, na górze i w portykach świątyni”^[6].

Kupiec stoi nieruchomo, próbując bezskutecznie znaleźć wyjaśnienie dla tego, co widzi. Nagle powtarza się to spotkanie w milczeniu: jego wzrok ponownie spotyka się ze spojrzeniem Jezusa. Tym razem nie ma wewnętrznego dialogu, tylko głęboka cisza. Nie zdążył nawet sformułować myśli, gdy żołnierze popychają skazańca, aby przyspieszył kroku. Orszak wychodzi przez północno-zachodnią bramę Jerozolimy, a tłum powoli się rozchodzi. Kupiec pozostaje na miejscu, jak przykuty do ziemi.

A jednak zamiast smutku i rozpaczycy odczuwa głęboki pokój. Cierpi z powodu traktowania, jakiego

doświadcza Mistrz, ale wspomnienie jego spojrzenia przywołuje na myśl coś silniejszego niż wszystko, co się dzieje: pewność, którą można wyjaśnić jedynie niewyobrażalną miłością.

Spotkania kupca z Jezusem trwały zaledwie chwilę, ale wystarczyły, by dać mu pewność, że jest bezwarunkowo kochany przez Boga — a to napełnia go nadzieją.

„Właśnie w tej ciszy zaczyna tętnić nowe życie – komentował papież Leon XIV na temat śmierci Chrystusa - Jak ziarno w ziemi, jak ciemność przed jutrenką. Bóg nie boi się upływającego czasu, ponieważ jest Panem również oczekiwania”^[7].

Nie tylko w chwilach naszego dnia zarezerwowanych na modlitwę lub inne praktyki pobożnościowe, ale także w codziennym zgiełku i trudnościach, mamy okazję doświadczyć tych krótkich spotkań z

Chrystusem. Wtedy czujemy się zrozumiani, kochani i odnajdujemy głęboki pokój i radość, które podtrzymują nasze życie. „Każdy zawieszony czas może stać się czasem łaski, jeśli ofiarujemy go Bogu (...) Czasami szukamy szybkich odpowiedzi, natychmiastowych rozwiązań. Ale Bóg działa w głębi, w powolnym czasie zaufania”^[8].

Jezus pokazuje, że nasze pozorne porażki mogą stać się okazją do zbliżenia się do Jego krzyża. „Niech nas nie dziwi to, że dość często będziemy pokonani, zazwyczaj, a nawet prawie zawsze, w sprawach małej wagi, które bolą nas tak, jakby były ważne. Jeśli będziemy kochać Boga, jeśli będziemy pokorni, wytrwali i nieustępliwi w walce, te porażki nie będą miały większego znaczenia. Ponieważ nadejdą także zwycięstwa, które będą chwałą w oczach Boga. Nie istnieją porażki, jeśli się postępuje z prostotą intencji i

z pragnieniem pełnienia woli Bożej, licząc zawsze na Jego łaskę i licząc się z własną nicością"^[9]—.

Kupiec ponownie podnosi wzrok na konwój i widzi kobietę w towarzystwie młodego mężczyzny, oboje podążających śladami Króla Żydowskiego. Jezus, kiedy tylko może, spogląda na kobietę i wydaje się czerpać z tego siłę, by dotrzeć do końca drogi. Co ciekawe, nasz bohater nie pamięta, żeby widział ją w dniu triumfalnego wjazdu do Jerozolimy, ale teraz, kiedy prawie wszyscy go opuścili, ona stoi w pierwszym szeregu. Kupiec, który wcześniej nie był w stanie patrzeć na tyle cierpienia, postanawia ją naśladować. A kiedy spotyka wzrok Marii, znajduje odwagę, by towarzyszyć swojemu Panu do końca.

^[1] — Benedykt XVI, Homilia 9 kwietnia 2006 r.

[2] Franciszek, Homilia 24 marca 2013 r.

[3] Leon XIV, Audiencja 21 maja 2025 r.

[4] Święty Augustyn. *Enarrationes in Psalmos*, komentarz do Psalmu 23

[5] Benedykt XIV, Homilia, 1 kwietnia 2007 r.

[6] Droga Krzyżowa, III Stacja.

[7] Leon XIV, Audiencja, 17 września 2025 r.

[8] Ibidem.

[9] *To Chrystus przechodzi*, 76.

.....